

Zanim spuścimy technologię ze smyczy...

24 III 2021



ANDRZEJ HALESIAK

Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
ekspert ds. gospodarczych

Coraz trudniej jest dziś określić, na ile nowe technologie są naszym życiowym sprzymierzeńcem, a na ile zagrożeniem. Automatyzacja procesów może nam ułatwić pracę, ale może nas jej też pozbawić. Media społecznościowe połączą nas ze znajomymi, niosąc jednak ryzyko zamknięcia nas w bańkach światopoglądowych. Robiąc zakupy przez internet nie będziemy musieli wychodzić z domu, jednak damy poznać nasze preferencje i gusta wirtualnym platformom, nie mając pojęcia w jakim celu te dane zostaną później wykorzystane. Widzimy już zatem, że stoi przed nami olbrzymie wyzwanie odnalezienia wąskiej ścieżki wytyczającej zdrowy kompromis pomiędzy korzystaniem z dobrodziejstw technologii i równoczesnym dbaniem o ważne dla nas wartości. Zanim więc całkowicie spuścimy postęp technologiczny ze smyczy, postarajmy się zmierzyć z wyzwaniem efektywnej jego kontroli. A może jest już na to za późno?

Golem finansów

Kiedy na początku lat 80. ubiegłego wieku globalna gospodarka zmagiała się ze skutkami wysokich stóp procentowych, mających na celu ograniczenie inflacji, w Stanach Zjednoczonych podatny grunt znalazła koncepcja deregulacji sektora finansowego. Miało to być sposób na rozruszanie gospodarki. Wkrótce potem podchwyciły go inne kraje. Tak zaczęła się epoka ufinansowania, czyli okres relatywnie szybkiego wzrostu gospodarczego, ale także ekspansji sektora finansowego, ustanawiania coraz to nowych rekordów zadłużenia, baniek spekulacyjnych oraz narastających różnic dochodowych.

Kumulacja negatywnych zjawisk związanych z nadmiernym ufinansowaniem znalazła wyraz w postaci globalnego kryzysu finansowego, którego skutki odczuwamy do dziś. Choć po kryzysie zaczęło się „sprzątanie” (zmiany regulacyjne), to stworzony ludzkimi rękami golem finansów pozostaje trudny do okiełznania – zmienia postać (rola banków wprawdzie nieco zmalała, ale rozwijają się pozabankowe formy działalności), śmiało wkracza w nowe obszary (nowe instrumenty), a wszystko niezmiennie zasilane jest przez tani pieniądz.

Technologia na ratunek

Przywołuję historię ufinansowania nie bez powodu. Mam wrażenie, że jesteśmy świadkami formowania się podobnego mechanizmu i kreowania kolejnego golema. Tym razem „zbawcą” ma być szeroko rozumiana technologia, występująca gdzie się da i w jakiej się da postaci.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że oba procesy mają ze sobą niewiele wspólnego. Technologia bowiem to coś realnego, a postęp technologiczny powszechnie kojarzy się jako proces jednoznacznie pozytywny – drzemie w nim potencjał poprawy produktywności, szybszego rozwoju, a tym samym lepszego zaspokajania potrzeb społecznych i „wyrastania” z długów. Technologia ma też wreszcie uchronić nas przed ewentualną katastrofą klimatyczną.

To wszystko prawda – innowacyjne rozwiązania mają duży potencjał czynienia dobra. Równocześnie jednak nie można zapominać, że większość wynalazków – począwszy od prostego noża – można wykorzystywać zarówno do dobrych, jak i złych celów. I nie chodzi mi o oczywiste przypadki, jak np. o energię jądrową, ale o te mniej uświadamiane konsekwencje postępu technologicznego. W sytuacji, gdy zmiany następują szybko, szczególnie łatwo jest je przeczyć. Tymczasem poziom rozwiązań technologicznych osiągnął masę krytyczną potrzebną do tego, aby w stosunkowo krótkim czasie zupełnie przededefiniować funkcjonowanie społeczeństw i gospodarek.

Niewyartykułowane zagrożenia

Po pierwsze, technologia stwarza coraz większe pole do różnego rodzaju mniej lub bardziej subtelnych nadużyć, takich gdzie o jednoznaczną ocenę „dobre-złe” jest trudno. Pod tym względem podobna jest do finansów. Weźmy za przykład sposoby wykorzystywania danych o konsumentach, które są w posiadaniu firm technologicznych. Dzięki temu znają nas one dziś często lepiej, niż my samych siebie. Stąd już prosta droga do wpływania na nasze decyzje. Nie tylko te zakupowe, ale też te, dotyczące prywatnego życia czy funkcjonowania w społeczeństwie (np. decyzje wyborcze).

“ **Technologia stwarza coraz większe pole do różnego rodzaju mniej lub bardziej subtelnych nadużyć, takich gdzie o jednoznaczną ocenę „dobre-złe” jest trudno. Pod tym względem podobna jest do finansów.**

Po drugie, technologia rewolucjonizuje właśnie rynek pracy. Gdy kapitał jest tani, coraz powszechniejsze staje się zastępowanie istniejących miejsc pracy szeroko rozumianymi maszynami (automaty, roboty, wyspecjalizowane oprogramowanie, algorytmy itd.). To prawda, że towarzyszy temu powstawanie nowych stanowisk, tyle tylko, że wymagają one często zupełnie nowych kompetencji – człowiek ma się niejako „nagiąć” do maszyn. Przy okazji pojawiają się liczne napięcia społeczne i gospodarcze. Jest też wysoce prawdopodobne, że nie wszyscy temu wyzwaniu podołają. W takiej sytuacji – chcąc nie chcąc – zasila pewnie rzesze tzw. *gig economy*, czyli gospodarki bazującej na realizacji krótkoterminowych zadań i projektów, a nie stałej pracy. Jeśli procesów automatyzacji właściwie się nie ukierunkuje, a ludziom nie zapewni właściwych kompetencji, to na poziomie całego społeczeństwa można oczekiwać dalszej polaryzacji na relatywnie wąską grupę „wygranych” i szerokie rzesze „przegranych”. Paradoksalnie tym drugim może nie pozostać nic innego, jak jeszcze głębsze osuwanie się w otchłań wirtualnego świata, jako formy ucieczki przed bolesną rzeczywistością.

Jak się wydaje, technologia może mieć bardziej dramatyczny wpływ na proces narastania nierówności dochodowych, niż ufinansowanie, szczególnie gdy dopuści się do dalszej monopolizacji wielu rozwiązań, koncentracji ich w rękach nielicznych hegemonów. Badania wskazują, że ze względu na wielorakie bariery – w tym te celowo tworzone przez wiodących graczy – proces rozlewania się nowoczesnych technologii po średnich i małych firmach postępuje dziś szczególnie wolno.

Jednak szczególnie niebezpieczna wydaje się pokusa sojuszu „władzy i technologii”. Technologia oferuje dziś rozwiązania, które w rękach autorytarnych przywódców (i nie tylko) mogą okazać się bardzo cenną zdobyczą, pozwalającą na ziszczenie wizji pełnej kontroli nad społeczeństwem. To scenariusz, który w wielu krajach krok po kroku się realizuje, o czym dobitnie świadczą rozbudowywane systematycznie systemy inwigilacji. Wszystko pod płaszczykiem ochrony obywateli, ale wystarczy, że cała ta infrastruktura i dane trafią w niepowołane ręce, a obróci się to przeciwko nam – społeczeństwu.

“ **Szczególnie niebezpieczna wydaje się pokusa sojuszu „władzy i technologii”. Technologia oferuje dziś rozwiązania, które w rękach autorytarnych przywódców (i nie tylko) mogą okazać się bardzo cenną zdobyczą, pozwalającą na ziszczenie wizji pełnej kontroli nad społeczeństwem.** ”

Czy rządowi naprawdę zależy?

Tak jak w przypadku ufinansowania, rządy mają co najmniej kilka potencjalnych powodów, by opóźnić regulację w obszarze technologii. Dwa już wspomniałem – to oczekiwanie, że technologia pozwoli gospodarce szybciej się rozwijać oraz potencjalna chęć jej wykorzystania do własnych celów. Kolejnym – chyba najbardziej dziś istotnym – jest siła głównych graczy technologicznych i stojące za nimi wpływy i pieniądze. Trudno politykom przeciwstawić się lobby, które ma zdolność kształtowania opinii publicznej, w tym zachowań wyborczych.

Nie ma także co wierzyć w samoograniczanie się firm technologicznych, w tak zwaną samoregulację. Lekcja wyniesiona z finansów jest w tym względzie jednoznaczna: etyka w biznesie jest wciąż dobrem rzadkim, więc jeśli nawet znajdą się firmy, które zrezygnują z określonego zysku ze względów etycznych, to w ich miejsce pojawi się kilka innych, które takich zahamowań nie będą miały. Po globalnym kryzysie finansowym chciwość wcale nie zniknęła – wciąż poszukuje ona nowych okazji, aby się ujawnić.

Wydaje się, że to ostatnia chwila by się zatrzymać i postawić pytanie: w jakim świecie chcemy żyć? Komu projektowane rozwiązania systemowe mają docelowo służyć: człowiekowi czy technologii? To tylko na pozór pytanie retoryczne. Może się bowiem okazać, że skupiając się na produktywności i postępie, zaprojektujemy świat „pod technologię”, w którym człowiek zostanie zepchnięty na drugi plan. Będzie to świat pogłębiających się różnic dochodowych i społecznych, w którym głównym beneficjentem postępu pozostanie relatywnie wąska grupa właścicieli technologii i fabryk robotów. A być może nawet świat, w którym przeciętni obywatele znajdą się w sytuacji stada baranów pasących się na łące otoczonej elektronicznym pastuchem.

“ **Wydaje się, że to ostatnia chwila by się zatrzymać i postawić pytanie: w jakim świecie chcemy żyć? Komu projektowane rozwiązania systemowe mają docelowo służyć: człowiekowi czy technologii?** ”

W kontekście regulacji technologii my, obywatele nie możemy w pełni ufać rządowi, szczególnie tym o zapędach autorytarnych. Dla nich sojusz z technologią może służyć realizacji własnych celów. Potrzeba więc wypracowania mechanizmów obywatelskiej presji i kontroli. Stoi przed nami olbrzymie wyzwanie odnalezienia wąskiej ścieżki wytyczającej zdrowy kompromis pomiędzy wykorzystaniem technologii (innowacja, konkurencyjność) i równoczesnym dbaniem o ważne dla nas, ludzi, wartości.

Społeczeństwom już wkrótce może być trudno zachować sterowność i układać świat w taki sposób, by to człowiek znajdował się na pierwszym miejscu. Dlatego zanim całkowicie spuścimy postęp technologiczny ze smyczy, musimy zmierzyć się z wyzwaniem efektywnej jego kontroli. A może już jest na to za późno?

O autorze

Andrzej Halesiak – ekspert ds. gospodarczych. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego. Był dyrektorem w Biurze Analiz Makroekonomicznych Banku Pekao S.A. Wiele lat spędził w consultingu (McKinsey & Company). Karierę zawodową rozpoczynał w administracji publicznej (Ministerstwo Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA). Autor licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi bloga dedykowanego zagadnieniom gospodarczym (www.andrzejhalesiak.pl).